

Koncert to nie algorytm

Bogdan Sobieszek: Jak długo pracuje pan w Filharmonii Łódzkiej?

Tomasz Bęben: We wrześniu mija 21 lat.

To już pana trzecia kadencja dyrektorska. Z takim doświadczeniem szuka pan nowych wyzwań czy realizuje sprawdzony przez lata program?

Zdecydowanie szukam nowych wyzwań. Wynika to z mojej potrzeby, ale też uświadomienia sobie, że katalog metod zarządzania tego typu instytucją jest skończony, co mnie akurat demotywuje. Paradoksalnie dzięki pandemii przekonałem się, jak działa moja odporność psychiczna i mechanizm podejmowania wyzwań. Trudności mnie motywują, co nie znaczy, że ich szukam. Zaplanowanie trzeciej kadencji było łatwiejsze niż drugiej, ponieważ przez ostatnich 5 lat nie udało się zrealizować wszystkiego, co z artystami sobie założyliśmy. Będzie to więc naturalna kontynuacja, ale również wypracowanie możliwości dla nowych ciekawych inicjatyw.

Najważniejsze dokonania dwóch poprzednich kadencji?

Wyciągnąłem wnioski z własnych błędów w pierwszej kadencji. Po części wynikały one z braku doświadczenia. Wiązały się z zarządzaniem emocjami. Można próbować to robić za pomocą paragrafów, przepisów. Jeśli jednak emocje wybuchają w grupie integrowanej gniewem, a w Filharmonii Łódzkiej zatrudnionych jest prawie 160 artystów, jest to bardzo trudne do opanowania. Na drugim miejscu wskazałbym to, że zrozumiałem, o co trzeba zadbać, by instytucja z nazwy artystyczna miała artystycznego ducha. Muszą tu panować warunki, w których muzycy czują się na tyle komfortowo, by sami z siebie podejmowali wyzwania artystyczne. Dlatego filharmonia nie może być zarządzana korporacyjnie. Koncert to nie algorytm. Dyrektor musi podejmować ryzyko, zgadzając się na pewne ustępstwa, dzięki którym artyści będą mieli poczucie wolności tworzenia.

Cały wywiad można przeczytać we wrześniowym numerze „Kalejdoskopu” 9/2022.